

Rzym, dnia 3 sierpnia 1961.

Zgon Kardynała Sekretarza Stanu

Zgon Kardynała Domenico Tardini jest wielkim wstrząsem dla tego zespołu Kongregacji, trybunałów i urzędów, zwanych Kurią Rzymską, którymi Papież posługuje się dla rządzenia Kościołem. Zmarły w wieku lat 73 Kardynał całe życie spędził w służbie Kurii, dokładniej mówiąc w służbie jej centralnego organu, jakim jest Sekretariat Stanu.

Urodzony w Rzymie, za Leona XIII, skończył rzymskie seminarium, które wówczas mieściło się w starym palazzo S. Apolinare; miał lat 24 gdy został wyświęcony na księdza za pontyfikatu św. Piusa X. Przez okres dziewięciu lat nauczał teologii w tym samym seminarium. Benedykt XV wziął go, jako młodego minutanta, do Sekretariatu Stanu - w którym Ks. Tardini pozostał już przez lat 40, mając kolejno za szefów Kardynałów Merry du Val, Gasparri, Pacelli, Maglione, wreszcie przez szereg lat, w których Pius XII sam rządził Sekretariatem Stanu dając swoje instrukcje bezpośrednio "Pro-sekretarzom" - Tardini i Montini.

Jako Sekretarz Stanu Jana XXIII Kardynał Tardini ponosił pełną odpowiedzialność za to, co można nazwać polityką zagraniczną Kościoła. Poza tą normalną działalnością Kardynała Sekretarza Stanu - Kanclerza Kościoła - prowadził jednak drugie dzieło, olbrzymie: przygotowywał przyszły Sobór powszechny.

To też Papież tracił w nim pierwszego i zaufanego współpracownika, wiernego i mądrego wykonawcę swoich zamiarów, męża stanu na niezwykłą miarę. Kościół tracił najwierniejszego swego sługę.

Kardynał Tardini, choć uformowany wyłącznie w Rzymie i w centralnej służbie Kościoła, posiadał głęboką i przenikliwą znajomość polityki i spraw międzynarodowych. W materii politycznej jego sądy o ludziach i rzeczach były niezawodne: sławne były w Rzymie niektóre jego powiedzenia, utrzymane w typowym rzymskim tonie gorzkiego dowcipu. Był rzymianinem - urodził się na Trastevere - w każdym calu: od typu fizycznego po barwność języka i żywość umysłu, szybkość i błyskotliwość ryposty. Będąc mężem stanu, był równocześnie świętobliwym i gorliwym kapłanem.

Patrzył zmarły Kardynał na cały okres niepodległości Polski, prawie od jej początku. Pod kierownictwem Kardynała Gasparri i jego ówczesnych zastępców, późniejszych Kardynałów Borgoncini Duca i Ottaviani, miał udział w układaniu polskiego konkordatu Piusa XI; późniejsze jego stosunki z Ambasadą polską, przy jego wnoszeniu się na coraz wyższe stopnie w Sekretariacie Stanu, stawały się z natury rzeczy coraz bardziej częste. Wykazywał zmarły Kardynał zawsze dużo zrozumienia dla wagi Polski w świecie katolickim i przeżywał nasze klęski w ostatnich dziesięcioleciach jako klęski Kościoła, któremu służył, i Kurii, której był jednym z najwybitniejszych członków.

Trudno dziś mówić o linii politycznej Kardynała Tardini. Właśnie dlatego, że był on zawsze jednym z wybitnych, a w końcu najbardziej decydującym członkiem Kurii, jego linię polityczną identyfikuje się ogólnie z linią polityki kurialnej w ostatnich 15 latach: jest rzeczą pewną, że w tej linii sprawy Kościoła, sprawy wiary, stały zawsze na pierwszym miejscu. W trudnych czasach okupacji Rzymu przez hitlerowców Ks. Tardini prowadził jasną linię moralnego potępienia hitleryzmu i pod kierownictwem Piusa XII potrafił uniknąć bezpośrednio wymierzonych w Watykan i Rzym ciosów hitlerowskich.

Poświęcając całe życie Sekretariatowi Stanu, Kardynał Tardini nigdy nie pragnął niczego dla siebie. Pamiętnym jest jego wyrzeczenie się purpury kardynalskiej, zofiarowanej mu jeszcze przez Piusa XII; na-

wet w stroju łatwo było dostrzeć jego zapomnienie o sobie, jego niechęć do wydawania każdego grosza na swoje własne potrzeby. Wszystko co miał, obracał na jedną wielką miłość swego życia: na sierociniec dla chłopców; czuł się najściślej ich ojcem, miał serce otwarte dla każdego z nich - a lud rzymski nazywał Kardynała "drugim Ojcem Bosco".

Być może, że z całej wielkiej pracy zmarłego Kardynała, z tych przestudiowanych reportów, wysłanych instrukcji, przeprowadzonych negocjacji, zawartych układów i konkordatów - to, co zostanie w pamięci ludzkiej, to będzie właśnie jego "ojcostwo sierot". A nie wiemy, które z jego zasług będą mu policzone przez Wieczną Sprawiedliwość i Miłosierdzie.

Napewno jednak znajdzie się wśród nich świadome poświęcenie własnego zdrowia i życia w ofiarnej służbie Kościoła. W ostatnich dwóch latach Kardynał Tardini był człowiekiem ciężko chorym na serce. Wiedział o tym. Lekarze nieustannie zalecali mu oszczędzać się i szanować, unikać przeciążenia. Kardynał najchętniej wycofał by się w zacisze "Villa Nazareth". Jednakże, posłuszny woli Ojca św., którego cieszył się nieograniczonym zaufaniem, nie szczędził żadnego wysiłku by przygotować olbrzymie dzieło przyszłego Synodu ekumenicznego. Była to praca nadludzka i nie na jego siły fizyczne. To też można powiedzieć, że padł na posterunku. Drugi i trzeci atak serca przyszły nagle i gwałtownie, gdy zdawało się, że będzie mógł parę tygodni odpocząć. Kardynał Tardini umierał z pełną świadomością i pogodą w poczuciu spełnionego ofiarę życia wobec Kościoła obowiązku.

- - - - -

Pogrzeb Kardynała odbył się według protokołu kardynalskiego w Bazylice św. Piotra, której zmarły był Arcykapłanem. Mszę św. odprawił najbliższy współpracownik Kardynała Mgr. Samoré. Egzekwie odprawił sam Ojciec św., przybyły w tym celu specjalnie z Castel Gandolfo. Obecny był cały Rzym. Polskę reprezentował Ambasador Kazimierz Papée, obecni byli też prawie wszyscy prałaci polscy Kurii rzymskiej.

- - - - -